

*Na cykl Cztery Pory Roku składają się cztery powieści: „Magiczne lato”, „Karmelowa jesień”, „Anielska zima”, „Szalona wiosna”. Niniejsze opowiadanie jest dodatkowym, okazjonalnym rozdziałem do powyższych księzek – napisanym podczas kwarantanny, w ramach akcji #zostańwdomu #czytajksiążki
Życzę Państwu udanej lektury! I zdrowia!
Aleksandra Tyl*

ALEKSANDRA TYL POLANKA W CZASACH ZARAŻY

Otworzył szafę i przez chwilę bezmyślnie wpatrywał się w ubrania. Codzienny rytuał powoli stawał się udręką. Odkąd znów przytył, trudno było wybrać cokolwiek odpowiedniego. A tak dobrze już szło to odchudzanie – codziennie jabłko, woda, rower lub długi marsz. Ale kwarantanna wymusiła zmiany – trudno było się oprzeć zawieszistym zupom i ociekającymi sosami pieczeniom Danusi. A Danka, w stresie spowodowanym sytuacją na świecie, gotowała więcej niż zazwyczaj. Miała z czego, bo gdy tylko ogłoszono stan pandemii, jako jedna z pierwszych zaczęła się zbroić. Lista zakupów, którą przygotowała, była imponująca. Nawet na święta tyle nie kupowali. Grzelak próbował oponować, tłumaczył, że to nie wojna, że nie trzeba, że jedzenia starczy i że na te zakupy wydadzą majątek, właściwie wszystko co mają. Ale Danusia nie słuchała.

- Nie zmarnuje się – oświadczyła stanowczo. – Zamrozę.

Początkowo rzeczywiście zamierzała mrozić. Potem jednak uznała, że nie warto zostawiać niczego na później.

- Jeśli świat ma się skończyć – zdecydowała - to przynajmniej się dobrze najemy.

Więc jedli.

Przestał się dopinać już po tygodniu, ale jeszcze wtedy wystarczyło nie zapiąć guzika. Teraz jednak nawet suwak w rozporku nie chciał się przesunąć. Okropność.

Stał przed szafą, przesuwając wzrokiem po kolejnych wieszakach. Minę miał zbolałą.

Nagle poczuł rozplływające się po trzewiach ciepło. Jakby wzruszenie, jakby napływ potężnej empatii. Do wszystkich kobiet, które stojąc przed wypełnioną po brzegi szafą, utyskują, że nie mają co na siebie włożyć. Dotychczas myślał, że to próżność, że to babskie wymysły, histeria i pretekst do kolejnych zakupów. Teraz zrozumiał. Szafa może być pełna, a zarazem pusta.

Wyjął wreszcie jakieś robocze spodnie na gumkę. Coś w rodzaju dresowych, choć materiał przypominał raczej filc. Nie pamiętał nawet skąd je ma. Ważne, że pasowały. Odetchnął z ulgą i uśmiechnął się w duchu. Jak niewiele potrzeba do szczęścia, pomyślał, czasem wystarczą spodnie, które nie są ciasne.

W lepszym już humorze wszedł do kuchni. Danusia krzątała się, jak zwykle. Naprawdę musiało ją to teraz odprężyć.

- Na śniadanie schabowe zrobiłam – powiedziała, stawiając na stole półmisek z kotletami. – Dzieciaki budź.

- Niech pośpią, do szkoły się przecież nie spieszą. – Grzelak sięgnął po parujące ziemniaki. Zdążył się już przyzwyczaić do takich śniadań. Podobnie wyglądały obiady i kolacje.

- Przez internet się uczą, listy obecności normalnie są sprawdzane. Budź.

Krzyknął więc w kierunku schodów, nie dbając o to, czy synowie cokolwiek usłyszeli.

- Dzisiaj garaż posprzątasz – rzuciła mimochodem Danka, zaglądając do piekarnika, w którym dochodził apetyczny sernik.

Grzelak jęknął w duchu. Znowu sprzątanie. Ciągłe sprzątanie. Gorzej niż przed świętami. Miał nadzieję, że chociaż dziś sobie odpocznie, w końcu nawet w niedzielę pracował, szlifując jakieś deski, bo Danka przypomniała sobie, że mieli zbudować altankę. Codzienne prace tak go wykańczały, że zaczął żałować, iż ugiął się pod presją żony i zrezygnował z wychodzenia na posterunek.

- Dobrze, Danusiu – zgodził się bez wahania, wiedział że z Danką się nie zadziera. – Zrobię

porządek, jak wróć.

- A dokąd to? – Energicznie odwróciła się od piekarnika i spojrzała bystro na męża.

- Do pracy...

- Chyba oszalałeś!

- Danusiu, wiesz przecież, że mnie kwarantanna nie obowiązuje. Ponad tydzień już w domu siedzę, tak nie można, jestem policjantem.

- I co z tego? – spytała buńczucznie. – Kto cię tu sprawdzi? Sami swoi! Nigdzie nie pójdziesz, póki ten cały wirus nie odpuści.

- Ale muszę, Danusiu. – Grzelak się uparł. Garaż, który był tak zagracony, że już od dawna nie mieścił się w nim samochód, skutecznie odstraszał od przebywania w domu. – Nowe obostrzenia wprowadzili, muszę sprawdzić, czy zgromadzeń nie ma jakichś, no wiesz, nielegalnych, czy młodzież po lesie się nie szlaja. Muszę.

- Gdyby tak było, to ktoś już by doniósł. Przekierowanie z posterunku na komórkę masz, a jakoś nikt nie dzwoni. Znaczy, że po domach siedzą i się sami pilnują.

- Do sklepu przecież mnie wysyłasz, rodzicom też zakupy podrzucam. Nie uchodzi, Danusiu, żebym obchodu po wsi nie zrobił.

Danka westchnęła głośno, ociężale. Schyliła się do piecyka, otworzyła go i patyczkiem upewniła się, że może wyjąć ciasto. Było gotowe. Wyłączyła piecyk, ale ciasta jeszcze nie wyjęła.

- Nie denerwuj mnie, nigdzie nie pójdziesz – wróciła do rozmowy. – Za bardzo się o ciebie martwię. Musisz żyć.

Grzelak, usłyszawszy te słowa, wypowiedziane tak dobitnie, spojrzał na żonę cieplej. Dotychczas wydawało mu się, że Danka boi się o tylko o dzieci i o siebie.

- Danusiu... - Głos ugrzązł mu w gardle ze wzruszenia. – Martwisz się o mnie?

- Gienek! – Nachyliła się nad nim, patrząc prosto w oczy. – Przecież gdyby ci się zmarło, to kto by te wszystkie książki napisał?! Cała seria ma być, zapomniałeś?

Przełknął ślinę i gorzki smak niespełnionej nadziei. Czyli jednak nie tak całkiem o niego jej chodzi, a o książki. Jak dobrze, że jeszcze nie wyznał, że premiera znów została przełożona i tak naprawdę nie wiadomo, czy pierwsza książka w ogóle się ukaże. Nie miał sumienia o tym mówić, za bardzo się bał, że znów w oczach Danki wyjdzie na pechowca i nieudacznika.

- No tak, Danusiu, masz rację. Obiecuję, że będę uważał – powiedział po chwili. – Zresztą, to wiesz, duża przestrzeń, mało ludzi. Wirusa u nas raczej nie ma. Jeśli mam zachować pracę, muszę raz na jakiś czas wysłać raport – skłamał.

- To przynajmniej maskę załóż. I rękawiczki – pouczyła.

- Nie mam maseczki – przypomniał.

- Masz, bo ja o to zadbałam – oświadczyła niespodziewanie, po czym wyszła z kuchni. Kiedy wróciła z białym zawiniątkiem, Grzelak uniósł brwi.

- Uszyłaś? Przecież nie potrafisz. Nawet nie masz maszyny.

- Ale mam dwie ręce i głowę nie od parady. Z biustonosza zrobiłam, w internecie dawali instrukcje. Wystarczyło przeciąć w pół i doczepić troczki. Igłą i nicią umiem się posługiwać – poinformowała z dumą, prezentując dzieło.

Grzelak uniósł brwi wyżej.

- Z biustonosza? – dopytał, choć wygląd koronkowej maski nie pozostawiał wątpliwości.

- Zakryje cię aż po nos, będziesz bezpieczny. Możesz sobie pogratulować żony, co ma czym oddychać, ze mną nie zginiesz. Kawał porządnej maski.

- Danka. – Komendant przetarł czoło. – Doceniam starania, ale wybaczone, nie będę chodził w staniku na twarzy.

- A kto się na tym pozna? Ty nie bądź lepiej taki modniś. Tu o bezpieczeństwo chodzi, nie o wygląd! Skoro masz wyjść, trzeba zminimalizować ryzyko.

- Nie widzę u nas, w Polance, takiego ryzyka, żebym miał się biustonoszami osłaniać.

- Żebyś się nie przeliczył! Starszy Krawczak i mąż Staneckiej wciąż do roboty do Wrocławia jeżdżą. Kto wie, czy czego nie przywożą! Tfu! – Splunęła przez lewe ramię. – O zakupy w sklepie też się boj – dodała po chwili. – Cholera wie, co tam się czai na tych opakowaniach, Wojtaszek ich

przecież nie odkaża. Nie mam pewności czy cokolwiek odkaża oprócz siebie. Co za okropność, w jakich przyszło żyć czasach! – Wzniosła oczy ku niebu, najwyraźniej się rozkręcała. Grzelak bał się włożyć do ust kolejny kęs kotleta, wiedział że dla Danki to będzie pretekst do kolejnej kłótni.

Uważała, że podczas poważnych rozmów nie powinno się jeść. Kotlet więc stygł, a Grzelak słuchał. – Nie pierwszy raz taka zaraza na świecie – mruknął cicho. – Ta panika, to Danusiu, moim zdaniem, przesadzona... - dodał nieśmiało.

Niepotrzebnie, bo Danka, słysząc to, aż się zapowietrzyła.

- Przesadzona! Czy ty słyszysz, co mówisz? Chyba ci rozum odjęło! Nie widzisz, co dzieje się na świecie? Włochy, Hiszpania, Stany! A u nas? Też codziennie rekordowa liczba zgonów. To okropne, przerażające! Aż trudno mi się oddycha, gdy o tym myślę.

- To nie myśl, nie nakręcaj się. Przestań oglądać telewizję. Na świecie jest siedem i pół miliarda ludzi. Siedem i pół miliarda! Co roku umiera prawie sześćdziesiąt milionów! W Polsce rocznie ponad czterysta tysięcy! Jakoś do tej pory cię to nie martwiło – burknął. – A wiesz, co jest najczęstszą przyczyną zgonów? Choroby układu krążenia! A co do nich prowadzi? Zła dieta i stres.

- Odłożył widelec. Stracił apetyt na kotlety. – I na to umrzemy, Danko, a nie na wirusa.

- Sugerujesz, że źle gotuję? – Zjeżyła się. - I że przeze mnie stajesz się nerwowym?

- Gotujesz pysznie – przyznał ugodowo. – Trudno się oprzeć twoim daniom. Ale są niezdrowe.

Codziennie mięso, nawet warzywa ociekają tłuszczem, zawiesiste zupy, ciężkie ciasta. Pyszne. I przez to zginiemy. A stres wprowadzasz sobie sama – dodał.

- Lepiej jednak wyjdź – powiedziała. Jej zacięty wzrok mówił, w jak czuły punkt została ugodzona.

- Wyjdź! – krzyknęła ochryple. – I jeszcze sobie zapal! Moja kuchnia niezdrowa, dobre sobie! A papieroski to zdrowe!

- Tego nie powiedziałem, Danuś... - jęknął. – Oczywiście, że niezdrowe, muszę rzucić. Ale ty też mogłabyś zmienić trochę nawyki...

- Wyjdź natychmiast! Zejdź mi z oczu! I niech cię ta zaraza pochłonie!

Józefina uchyliła okno. Uśmiechnęła się na widok rozkwitających pąków starej wiśni. Do wnętrza domu wpadło rześkie chłodne powietrze. Staruszka okryła plecy chustą i usiadła w fotelu, biorąc do rąk album ze zdjęciami.

- No i widzisz, Stasiulku – wyszeptwała, głaszcząc z czułością fotografię męża. – Kolejny dzień, odkąd świat stanął na głowie. Młodzi panikują, nie wiedzą jak to było, gdy wybuchła wojna i ludzie z dnia na dzień stanęli w obliczu wielkiego chaosu. Strach i niepewność. Myślę, Stasiulku, że wojna była jednak gorsza niż epidemia... Ale młodzi nie wiedzą nawet jak to było, gdy przez świat przetaczały się zarazy. Nie wiedzą. Dla nich świat teraz stanął na głowie. Aż mi ich szkoda... Ale wiesz, są tego dobre strony. Nasz syn częściej dzwoni. Tam u nich, w Australii, też kwarantanna.

Nie musi się już przejmować zmianą czasu, bo nie wstaje do pracy, rozmawiamy niemal codziennie. A wnuki rosną, kochani chłopcy. To już właściwie mężczyźni. Mam nadzieję, że trzymasz nad nimi pieczę, tam z góry. – Uśmiechnęła się. – A wiesz – ożywiła się – znalazłam twój obrazek, ten szkic, którego tak długo szukałam. Mały Krzyś w kolebce, pamiętasz? Odkurzyłam go i zamierzam powiesić na ścianie. To piękny obrazek...

Wzięła oddech, by powiedzieć coś jeszcze, ale zaterkotał telefon. Józefina pogładziła zdjęcie, uśmiechnęła się do męża i zamknęła album. Z niemałym trudem uniosła się z fotela.

- Aloooo – powiedziała do słuchawki, zwyczajowo przeciągając głoski.

- Cześć, ciociu! To ja, Alicja.

- Ranny ptaszek z ciebie – zauważyła Józefina.

- No tak, pomyślałam, że rano spróbuję, bo kiedy dzwonię o innych porach, to wciąż masz zajęte.

- A, bo sobie nagle wszyscy o mnie przypomnieli. Chyba się nudzą w tych domach. Ale nie narzekam. Cieszę się, że mam z kim rozmawiać.

- No właśnie, ciociu, jak się czujesz? Dajesz radę? Mam nadzieję, że nie wychodzisz?

- A wychodzę, gdzieżbym w domu usiadła! Ale bliźutko, w tym zagajniku, żywego ducha nie

uświadczysz. Robię sobie spacerzy dla zdrowotności. I w ogródku już powoli porządki prowadzę. Ale muszę na ciebie nakrzyczeć – spoważniała Józefina. – Niepotrzebnie angażujesz chłopców z Angel's. Codziennie obiady z restauracji przywożą, zostawiają na furtce! Do Tereski też wożą. Obydwe uważamy, że to za wiele, nam tyle nie potrzeba. Mnie byle burak zadowala, gdzie tam takie dania wykwiłtne. Mówiłam im, żeby nie wozili.

- Potrzeba, potrzeba. Jeśli nie tobie, to mnie potrzeba, dzięki temu jestem o ciebie spokojniejsza.
- Dziecko drogie, ty już mną sobie głowy nie zaprzataj. Jeśli dane mi jeszcze pożyć, to pożyję, a jeśli trzeba się będzie zbierać z tego świata, to się zbiorę. I jedna i druga opcja pozytywna, o co tu się martwić.

- Ach, ciociu...

- Powiedz lepiej, co u ciebie? Galeria zamknięta, pewnie niepokoisz się o przyszłość.

- No tak, nie jest zbyt wesoło... Być może będą musiała ją zamknąć, nie wiem. Mamy wprawdzie sklep internetowy, ale kto teraz myśli o kupowaniu obrazów... Nawet biżuterii nie zamawiają, nic. Ilustracji też do książek teraz nie robię, wszystko stanęło, niestety. Nie wiadomo, co będzie. Na szczęście Konrad nie narzeka. Programiści mają co robić. Ale ja... to naprawdę przygębajające.

- Nie zamartwiaj się na zapas – pouczyła ciotka. – Każda trudna sytuacja może czegoś nauczyć, wierz mi. A to sytuacja globalna. Prawdziwa lekcja dla wszystkich.

- Bolesna, niestety. Możemy się prędko nie podnieść.

- Przyjdą zmiany, jak zawsze po takiej zarazie. Czasem potrzeba takiego tąpnięcia. Ale nie bój się, strach niczemu nie służy. Lepiej patrzeć w przyszłość ze spokojem i nadzieją.

Alicja westchnęła, nie była przekonana.

- A co u Marianny i Konrada? – zagadnęła Józefina. – Też tak się denerwują, jak ty? Restauracje przecież też pozamykane, nie wiem jak z cukierniami?

- A... to już nieistotne dla nich. Nie mówiłam?

- O czym?

- Christián nie prowadzi już restauracji, Marianna też odpuściła cukiernię.

- Jak to? – zdziwiła się ciotka.

- Przepraszam, myślałam, że rozmawialiśmy. Już dawno się wyprowadzili z Warszawy, zaraz po porodzie. Uznali, że dzieci lepiej wychowywać poza miastem. Marianna i tak się tu nie mogła odnaleźć.

- Przenieśli się na wieś? Są w Polance? – Józefina się ożywiła.

- Nie. Przeprowadzili się do Hiszpanii, kilka miesięcy temu. Naprawdę, myślałam, że ci mówiłam. Christián ma tam dom w górach, gdzieś w Sierra Nevada. Mam nadzieję, że kiedy skończy się pandemia, będziemy mogli ich odwiedzić, bardzo się stęskniłam. Rozmawiamy, owszem, na Skypie, ale to nie to samo.

- Nie to samo – przyznała Józefina. – Nie to samo... Ale przecież ja też mam Skypie – zauważyła radośnie. – Z Krzysiem rozmawiam, to i z Marianną mogłabym się połączyć, prawda? Jej dzieci w końcu bym zobaczyła – rozmarzyła się. Odruchowo dotknęła rąbek chusty, którą dostała od Marianny.

- Oczywiście, że możesz, na pewno bardzo się uciesz.

- W takim razie musisz mi wytłumaczyć, jak tam dzwonić, bo teraz umiem tylko do Krzy... - Urwała, usłyszawszy dziwne nawoływanie, dochodzące z zewnątrz. Wyjrzała przez szybę. Pod furtką stał Grzelak. – Alicjo, kochanie – powiedziała. – Muszę kończyć, komendant przyszedł, dzwoniemy się później.

- Dobrze, pozdrów go ode mnie.

Józefina odłożyła słuchawkę, otworzyła szerzej okno i wychyliła się.

- A co ty, Gieniuś? Do mnie?

- No tak. Wpadłem sprawdzić, czy wszystko u pani w porządku, pani Koperska.

Dziwnie wyglądał. W rozciągniętych spodniach i przyciasnym swetrze, zdawał się zmizerniały, choć był wyraźnie grubszy niż gdy go ostatnio widziała.

- Wszystko w porządku, dziękuję – powiedziała, patrząc na niego uważnie.

- No to dobrze, to dobrze – odparł, pochrząkując. – To dobrze.

- A u ciebie w porządku? – zapytała z grzeczności, bo widać było, że Grzelak nie kwapi się do odejścia.
- Tak. Jak najbardziej. – Znow odchrząknął. Oczy miał rozbiegane, jakby nie wiedział, gdzie patrzeć.
- Gienek... Coś chcesz mi coś powiedzieć? – zaniepokoiła się Józefina.
- Komendant posuwistym, powolnym krokiem, przeszedł wzdłuż ogrodzenia i stanął dokładnie naprzeciw okna.
- Powiedzieć. Tak jakby. Właściwie zapytać... - szepnął, ale na tyle głośno, by staruszka mogła go usłyszeć.
- O co?
- O ziółka... - Jeszcze bardziej zniżył głos. – Bo widzi pani, pani Koperska, ta kwarantanna domowa to straszna udręka. Dziś znowu się z Danusią pożarliśmy. Nie dość, że ciągle muszę sprzątać, wciąż coś robić, to jeszcze te kłótnie. Z sił już opadam.
- Niedobrze... - Józefina westchnęła.
- Pomyślałem, że może skorzystałbym z tych pani czarodziejskich ziół, co mi szkodzi spróbować? Tyle czasu w domu spędzamy, niechby się ta moja kobita wreszcie opamiętała, bo inaczej mnie zamęczy.
- Boi się, to normalne. Nie ziółek jej trzeba, lecz rozmowy i troski.
- Rozmowy kończą się kłótnią, jak dzisiaj. Ja też potrzebuję spokoju, nie mogę żyć jak na bombie, to przecież wykańcza.
- Pomogłabym ci, Gienuś, ale nic nie mam. Nic nie zostało po zimie.
- Choć kropelka – jęknął. – Kropieleńka.
- Józefina potrząsnęła głową.
- Nie mam, naprawdę, ni kropli. Ale wiesz co – uśmiechnęła się – ty kwiatów nazrywaj, coś już można znaleźć.
- Ale jakich dokładnie? – zainteresował się, oczy nagle mu rozbłysły. – Susz do herbaty jej dodać, czy to wywar ma być? Ile trzeba gotować? Potrzebuję wytycznych, pani Koperska.
- Kwiatów, Gienuś, zwykłych kwiatów! Z łąki. Bukiet. Dla żony. Okaż jej miłość, pokaż, że ją doceniasz. Przytul, wykaż się troską, ona się teraz boi, to naturalne. Nie dziwne, że stała się bardziej kłótniwa. To stres, Gienek. Zrozum ją, przecie się kochacie.
- Grzelak zamilkł. Zamyślił się. Miłość.
- Nie pamiętał już, co to słowo znaczy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio się przytulali, kiedy się kochali. Dzień za dniem upływał, obowiązki, praca, dzieci. I kłótnie. Danusia bywała nerwowa. Ale jednak martwiła się o niego, zrobiła przecie maskę ze stanika. I gotowała. Niezdrowo, lecz to co najbardziej lubił. I te portki... nie widział ich wcześniej, musiała je po cichu podłożyć, by miał w szafie cokolwiek pasującego.
- No tak... Ta moja Danusia... - powiedział po chwili. – Jaka jest, taka jest... Ale jest moja.
- To narwij jej kwiatów, Gienek. Będzie dobrze, zobaczysz. Ona też to doceni.

Wszedł do domu po cichu, serce mu biło. Bukiet nie był okazały, przeważały w nim gałązki wiśni, zerwane pod domem Józefiny. Ale wyglądał ładnie, wiosennie i świeżo.

- Danusia... - powiedział ochryple, po czym odchrząknął. – Danusia!
- Wyszła z kuchni i stanęła w rozkroku, opierając ręce na biodrach.
- Czego się drzesz! Długo cię nie było – zauważyła. - Ręce umyj, jak do domu wchodzisz.
- Rękawiczki miałem, już zdjąłem.
- A to co? – zainteresowała się bukietem. – Ktoś ci kwiaty dał w podziękę za obchód wsi?
- Sam zerwałem. To dla ciebie.
- Niby co to za okazja? – prychnęła.
- Żadna. To z miłości.
- Z miłości... - Spojrzała na niego podejrzliwie. – Coś kombinujesz? Lepiej się przyznaj, bo i tak

się dowiem.

- Danuś, po prostu... jesteś najwspanialszą kobietą, jaką znam.

- Ja? – Aż się wyprostowała. Zmrużyła oczy. – Piłeś coś, Gienek? Gorączkę masz? Wirus cię może dopadł? – spytała, zaniepokojona.

- Wszystko ze mną dobrze. Chciałem, żebyś wiedziała. Kocham cię, Danka, dawno ci tego nie mówiłem – powiedział cicho, z czułością, patrząc żonie prosto w oczy.

Danusia milczała. Broda zaczęła jej drżeć.

- Znajdę jakiś wazon – odparła, odwracając się i przechodząc szybko do kuchni. – A ty umyj jednak te ręce i siadaj do stołu, obiad już jest. Leczo z warzyw. Cukinia, papryka, pieczarki, natka pietruszki ... - wymieniała. – I do tego kasza pęczak, w internecie piszą, że zdrowa...

Grzelak poczuł, że i jemu zaczęła drżeć broda.

- To dzieciaki zawołam.

KONIEC

Warszawa, kwiecień 2020